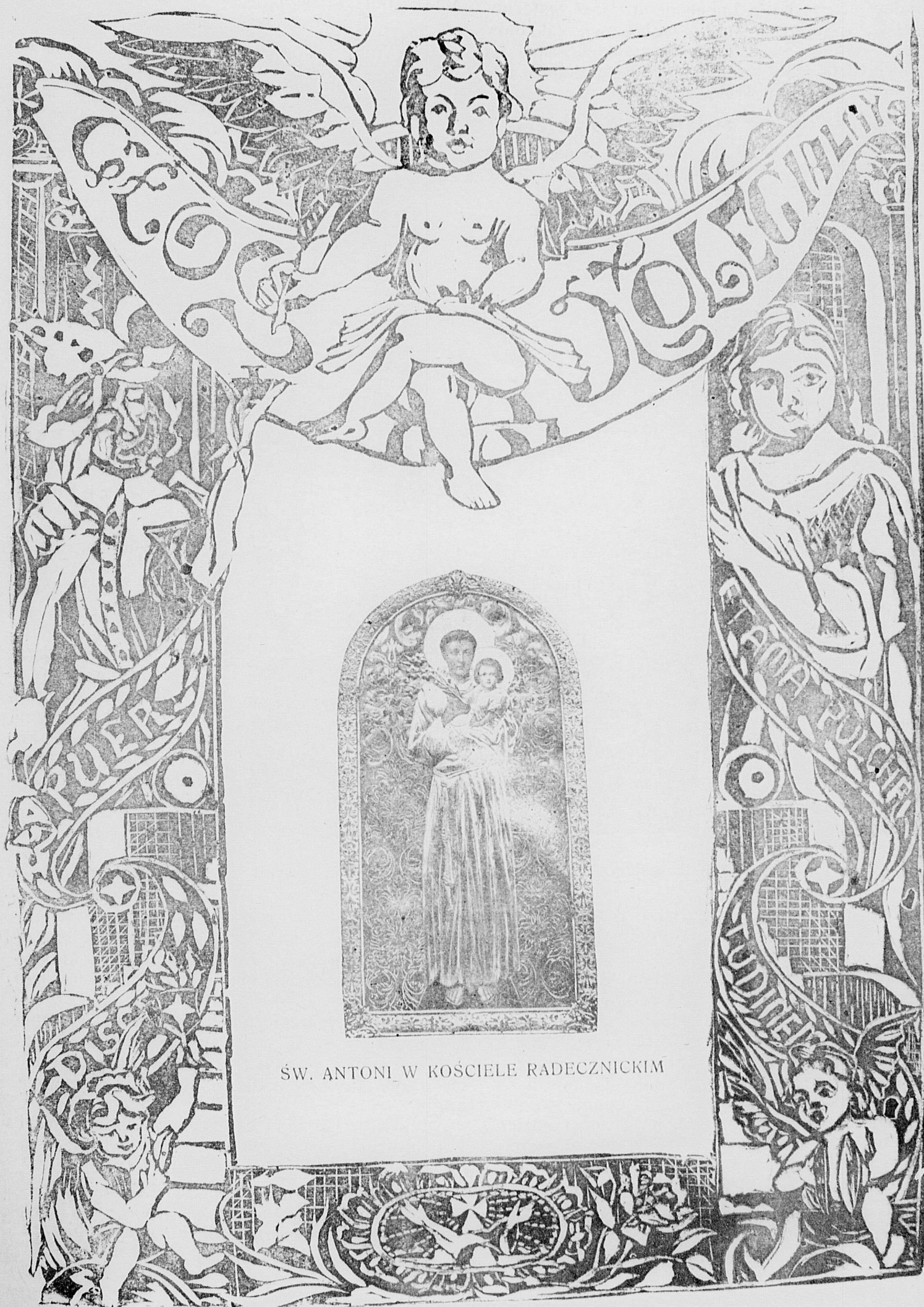




ŚW. ANTONI W KOŚCIELE RADECZNICKIM

RADECZNICA PRZED KASATA¹⁾

Czem Częstochowa jest dla całej Polski tem Radecznicą jest dla Lubelskiego. Do Częstochowy dążą pobożni z najodleglejszych zakątków kraju; Radecznicę znają wszyscy mieszkańcy tej części ziemi, która zamknięta jest rzekami: Bugiem, Wieprzem i Wisłą.

Objawienie się świętego Antoniego

Radecznicą była do 1664 roku wioska mało znana, należąca do rodziny Świrskich. Według podania dnia 8 maja tegoż roku Szymon Tkacz, wyrobnik w tejże wiosce, w nocy usłyszał głos wołający go po imieniu. Otworzył okno, ale nic nie ujrawszy położył się i dopiero, kiedy drugi raz zawołano, wdział odzienie i wyszedł z chaty ku górze. A na górze ujrzał ogień wielki i pomyślawszy sobie, że to pewnie pieniądze się palą, powiedział o tym żonie i poszedł. Zaledwo stanął na górze, patrzy aż tu stoi zakonnik otoczony niebieską jasnością i mówi:

— Szymonie, leniwyś na rozkazanie Pańskie. Znaszże mnie, ktom jest?

— Nie! — rzecze struchlały Szymon.

— Jam jest św. Antoni, mam to z woli Najwyższego Pana, abym tobie opowiedział, iż na tym miejscu chwała Boga Naj-

wyższego odprawiać się będzie. Przeze mnie chorzy ślepi, chromi i różnymi dolegliwościami utraconymi, znajdować będą pociechy swoje. Chorzy zdrowie, ślepi wzrok, chromi chód, zgoła żaden uciekający się na to miejsce bez łaski nie odejdzie.

Potem Święty kazał za sobą pójść Szymonowi, przy nim poświęcił wodę w stoku i kazał, by udał się do Zamościa, opowiedział co widział i słyszał przełożonemu OO. Franciszkanów, a na znak dał mu karteczkę papierową cudnie woniejącą. Dalej gdy Szymon zwłóczył z dnia na dzień swą drogę do Zamościa a cud się zaczął rozgłaszać, święty Antoni stał znów przed chatą i mówi:

— Szymonie, tożes leniwy na wolę i roz-

¹⁾ Artykuł ten wyjęty jest w całości z Tygodnika Ilustr. z 1867 r.

kazanie Najwyższego Pana! Idźże chociaż do wójta i opowiedz mu wolę, aby tu figurę postawił...

— Święty Ojcie, boję się by mnie nie uwięził — odrzekł Szymon.

Idź, nie bój się, Pan z tobą.

Poszedł Szymon do Walentego Psorskiego w Mokremlipiu, który zarządzał całym majątkiem radecznickim i wyprosił u niego drzewo na figurę. Gdy wyrobiono figurę z dębu, Psorski nie chciał dać ludzi do jej wzniesienia mówiąc:

— Jeżeli św. Antoni tego chce i tobie to rozkazuje, niech ci dopomoże.

I stało się, kiedy ów niedowiarek, chcąc przekonać się co dalej będzie, jechał na górę, konie mu w drodze ukłękły a Szymon z dwoma tylko sąsiadami lekko podniósł figurę.

Budowa kościoła - Sprowadzenie OO. Bernardynów - Pierwsze cuda

O tym wszystkim dowiedziawszy się dziedzic Radeczniccy, X. Mikołaj Świrski, biskup cytryński, powziął myśl ufundowania w miejscu przez św. Antoniego obranym kościoła i w przedce tę myśl uskutecznił, wystawiwszy obok kościoła klasztor i sprowadziwszy do niego OO. Bernardynów.

Powyższą historię założenia kościoła i klasztoru radecznickiego streściliśmy z akt miej-

scowych. Znajdujemy w uchwałach sejmu krakowskiego z r. 1676 aprobację fundacji OO. Bernardynów na górze św. Antoniego w pow. krasnostawskim przez Wielebnego Mikołaja Świrskiego uskutecznionej.

Jest zaś podanie miejscowe, że poświęcenie kościoła odbyło się wobec króla Michała Wiśniowieckiego, który umyślnie zjechał, aby uprosić łaskę św. Antoniego dla skołatanego niezgodą kraju.

Świrski sufragani chełmski umierając zapisał Radecznicę Pijarom chełmskim a od nich przeszła do ordynacji zamojskiej.

Prześliczne to miejsce i prawdziwie cudowne — ta Radecznicą. Z zachodu na wschód, jak tylko okiem sięgniesz, widzisz różnobarwny kobierzec



...spotkasz figurę dziś już obmurowaną... Szymon ją tu wyniósł...

równin, na którym tu i ówdzie osiadły porządnie : : budowane i drzewami ocienione wioski: Mokre-
l i j e ze swoim pięknym kościołem, otoczonym
lipami, Gruszka Zaporska z dworem, który im-
ponuje okolicy, Czernięcin — wieś sławnego
poety Szymonowicza, Nowa Wieś z porządnymi
budowlami w jednej linii wyciągniętymi, Sułowiec —
miejsce urodzenia 18 braci Dzierżanowskich, z któ-
rych jeden, sławny awanturnik, królował na ja-
kiejś południowej wyspie a drugi odznaczył się
w konfederacji barskiej; wszystkie poprzeryzane
zielonemi smugami łąk, przez które biegnie swo-
bodnie rącza rzeczulka, wszystkie wyglądające
biało, świeżo, szczególnym urokiem wabią
ku sobie oczy.

U końca tych równin spotkasz małą a słyn-
ną już dzisiaj wioseczkę Radecznicę. Chatki
wieśniacze czyste, schludne przytuliły się do wy-
sokiej góry, ponad drogą, pookrywały się gęstymi
sadami i tylko gdzieś tam wierzają zalotniej
ku drodze, aby znęcić przechodzących. Dalej
znajduje się pierwsza kaplica na wodzie, wy-
stawiona w tym miejscu, gdzie stała chatka Szy-
mona i gdzie mu się św. Antoni po raz pierwszy
objawił. Kaplica ta, zbudowana na palach, wśród
czystego kanału, mieści w sobie studnię ocm-
browaną aż do dna kanału, z niej pobożni czer-
pią wodę, uzdrawiającą rozmaite cierpienia. Bo-
gobojniejsi i mocniej wierzący dotąd jeszcze wi-
dzą dwie złote rybki rzucone niegdyś w rzekę
przez św. Antoniego a nikt nie ominie kaplicy,
aby w dzbanek cudownej wody nie zaczerpnął.

Po licznych, kamiennych schodkach od po-
dnoża tej góry aż do jej szczytu wznoszących się
wstępują masy ludu z oczyma wzniosionymi ku
klasztorowi, który na samej górze siedzibę zało-
żył. Przed wejściem spotkasz figurę drewnianą,
obmurzowaną, tę samą, którą wyrobnik Szymon
na rozkaz św.

Antoniego przy
pomocy sąsia-
dów wyniósł
wśród lasu. Ob-
szedłszy mur/
klasztorne oto-
czone wyniosły-
mi drzewami
znajdziesz się
wśród najpię-
knieszego, dę-
bowego, klono-
wego, lipowego
i bukowego la-
su, okrywające-
go całą prze-
strzeń góry. Po-
między wynio-
słymi, dwuwie-
kowymi drze-
wami migają tu
i ówdzie białe
ściany kaplic,

rozrzuconych po całym lesie, zapelnionych ludem
śpiewającym pobożne pieśni — a ścieżkami wi-
jącymi się kręto przechodzą różnobarwne tłumy,
jedne ku kościołowi, inne z kościoła na obchód
kaplic. Na trawnikach w cieniu drzew stoją po-
wozy, bryki, wózki, płasają dzieciaki wygrywa-
jące na fujarkach, gwar i ruch niepojęty: tu ga-
lonowa służba rozściela dywany państwu, chcą-
cemu odpocząć w cieniu i zjeść przywiezione
ze sobą przysmaki, ówdzie ci, co nie mają dywa-
nów, swobodnie, ochoczo usiedli na trawnikach
i z łyżkowych kobiałek dobywają przyhory; da-
lej kumowie i kumoszki częstują się serdecznie
— a w ten gwar mieszają się głosy kilkudziesię-
ciu dziadów, siedzących przy drogach i ścieżkach,
grających na lirach i śpiewających:

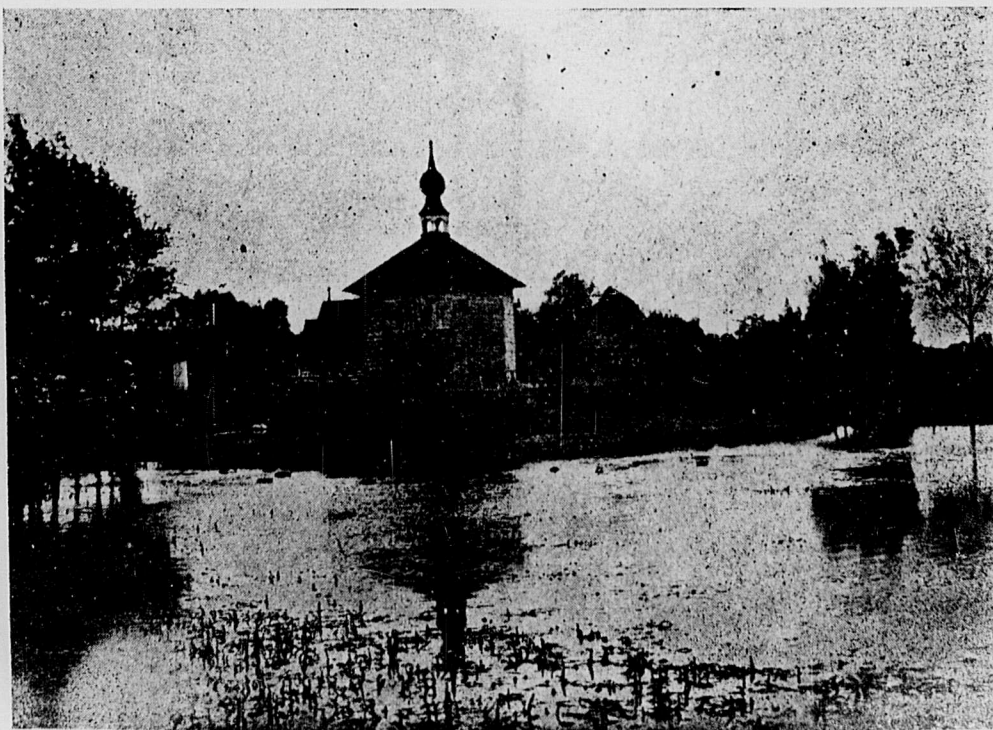
„...Póki będzie duch w mym ciele,
Będę bywał w tym kościele,
U świętego Antoniego
W Radecznicy zjawionego”.

W wielkim ołtarzu znajduje się cudowny
obraz świętego Antoniego w srebrnej, obciążonej
niezliczoną ilością podobnych wotów sukience i kil-
ka innych obrazów znakomitego pędzla. W grobach
klasztornych okazują zwłoki kwestarza, który
pierwsze potrzeby klasztoru i kościoła z kwesty,
hojnie udzielanej, zaspokajał. Braciszek leży jakby
snem zmorzony... a prawą rękę trzyma jakby
jeszcze kwestował. Podobno próbowano wielo-
krotnie rękę tę położyć na piersiach, ale zawsze
w oczach „widzów” wraca do pierwotnej pozycji.

— Znakomite także po sobie pozostawili w Ra-
decznicy wspomnienie: kwestarz O. Lambert, któ-
rego cała okolica znała, kochała i poważała
i który wjeżdżał zawsze do klasztoru, jak ów
ksiądz Robak:

„...Za baranem
szły woły,
trzoda owiec,
kozy,
Za bydłem czte-
ry ciężko ła-
dowane wo-
zy...”

oraz ksiądz Ple-
śniarowicz, po
trzykroć obie-
rany gwardia-
nem, który kla-
sztor zaniedba-
ny i prawie chy-
lący się już do
upadku, odre-
staurował i do
porządku przy-
prowadził.



Kaplica na wodzie. — Ongis tutaj objawił się św. Antoni Szymonowi.

Nasz Patron

Młodość to najważniejsza chwila w życiu człowieka. Ona również zda się nieraz mówić, że im więcej będzie miała za sobą wybryków, przynoszących jej zadowolenie, tym więcej wykorzystane będzie jej istnienie. Toteż dzisiejszy człowiek, kiedy przeżywa ten okres, chce go jak najwięcej wykorzystać.

I to mylne pojęcie o wykorzystaniu młodości opanowało dziś całą już niemal ludzkość. Płenna ta opinia utarła się do tego stopnia, że nawet życie duchowne człowieka chciałaby upodobnić do tempa zmechanizowanego życia fizycznego, gdzie wszystko oblicza się na zysk materialny. Mało jest dzisiaj jednostek, które — zanim puszcza się w wir życia codziennego, zważą należycie godność i cel życia człowieka na ziemi a potem skierują życie swoje torami zupełnie odmiennymi, niż świat. Dzisiaj wszędzie dużo czasu poświęca się kulturze ciała, ale kultura ducha cofa się wstecz. Zamiast duszy i sercu oddać władzę nad sobą — oddaje się ją ciału i zmysłom a te prowadzą do zabicia serca i duszy i zguby jednostki i ogółu. Trzeba jednak siły woli i wyrobienia, by nie ulec wpływowi otoczenia a zdobyć się na stanowcze oderwanie od światowego zgiełku i poświęcić się sprawie Pożej najgodniejszej dla człowieka i najdelikatniej dla jego ducha. Życie duchowne, zdobywanie cnót chrześcijańskich, wreszcie praca w ustroniu daje już za życia daleko więcej zadowolenia człowiekowi, niż wysokie stanowiska i honory wśród rozgwaru i zmysłowości współczesnego świata.

Jako wzór tych wszystkich cnót może nam tu posłużyć życie i postępowanie św. Antoniego Padewskiego.

Święty ten mimo że mógł prowadzić tryb życia wytworny, opływający w dostatki, porzucił świat, jego uciechy i materialny dostatek rodzinny, bo spostrzegł, że te mamony do złudnego prowadzą go szczęścia — do zguby i do potępienia.

Mając zaledwie 15 lat oświadczył już rodzinie, że najgodniejszą i najpiękniejszą pracą dla niego będzie praca w klasztorze nad sobą

samym, praca dla idei Bożej. Rodzice, mimo swej bogobojności, z bólem serca żegnali synka, boć jego skromne, taktowne a budujące zachowanie się, jakoteż niezwykła bystrość umysłu, wielkie rokowały nadzieje.

Młodziutki Ferdynand (takie nosił imię przed ubraniem sukni zakonnej) zgłosił się do klasztoru OO. Kanoników, niedaleko Lizbony, gdzie ówczesny przełożony, widząc jego zapał i chęć poświęcenia się P. Bogu, przyjął go z wielką radością. Kiedy przywdział suknię zakonną, żył tylko myślą podobania się swemu Stwórcy i postanowił obalić wszystkie przeszkody, które mu staną na drodze do coraz lepszego doskonalenia się. Chcąc zerwać z odwiedzinami krewnych i znajomych prosi przełożonego o przeniesienie go do odleglejszego klasztoru, co ten chętnie uczynił, widząc tego potrzebę.

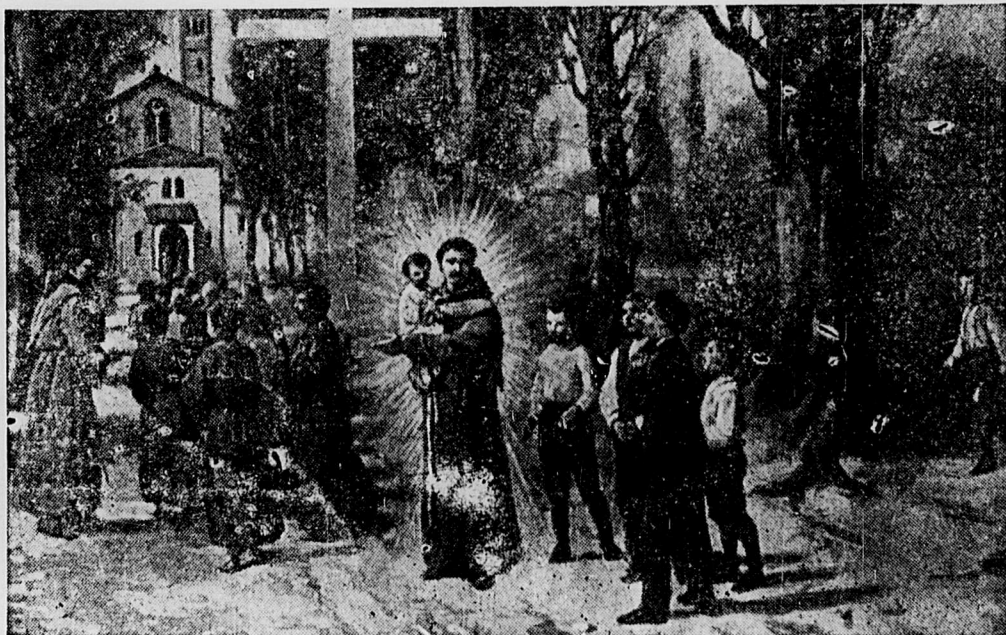
Tu zachodzą raz Synowie św. Franciszka. Już ich strój i wygląd ubogich pielgrzymów porwał św. Antoniego — a kiedy później przez miejscowość tę przewożono szczątki Męczenników z Marokko — św. Antoni porwany żarem jeszcze lepszego służenia Bogu i uzyskania ko-

rony męczeńskiej na misjach, przenosi się z zakonu Kanoników Regularnych i staje w szeregach ubogich naśladowców Franciszkowych.

Tu w spokoju, z dala od różnych a zrozumiałych rozterek, rozmyśla głęboko nad nierozumnymi sądami tego świata. Utwierdza się jeszcze silniej

w przekonaniu, że życie na świecie pozbawione głębszego celu i głębszej treści, wśród towarzystwa i wygod materialnych jest niczym w porównaniu z życiem duchownym. Przepojony miłością ku Najwyższemu Stwórcy robi zadziwiające postępy w naukach teologicznych. Pismo św. służy mu za główną księgę mądrości o Bogu, tak że Ojciec św. słusznie nadaje mu przydomek „skarbnicy Pisma św.". Umiął je całe na pamięć. Św. Antoni naukę o Bogu traktował zawsze na równi z modlitwą. Jedno i drugie rozpoczynał zawsze mając przed oczyma najwyższą księgę mądrości — Krzyż Chrystusowy.

Bogobojny sługa Boży łączył zawsze mądrość i wiedzę swoją z pokorą, bo wiedział, że ta jest fundamentem wszystkich innych cnót i za-



Św. Antoni wśród młodzieży.

let, że ona kształtuje szlachetne charaktery i że ona w oczach Bożych jest płonąca pochodnią wszystkich cnót chrześcijańskich. Będąc jeszcze małym chłopcem cicho wymykał się z domu, by służyć do Mszy św. Wiedział, że usługując przy tej Ofierze, może bardzo dużo łask wyprosić dla swego zbawienia. Tak i teraz starał się na każdym kroku być jak najbliżej Stwórcy. Jednak miał większe spełniać zadanie — bo teraz już jako kapłan. Lecz cóż, kiedy skromność i pokora były niejako hamulcem dla niego. Dopiero przypadkowo, kiedy na mocy posłuszeństwa zakonnego poszedł głosić kazanie i kiedy wszystkim słuchaczom zdawało się, że do nich przemawia jakiś mędrzec albo prorok natchniony, przełożeni poznali jego zdolności i naukę, przy czym zlecieli mu urząd kaznodziejski i urząd profesora Teologii św. dla kleryków zakonnych. I ponieważ był to pierwszy prefesor w Zakonie św. Franciszka, stąd zakłady naukowe biorą go sobie za Patrona.

Dzięki tym wszystkim zaletom, posłuszeństwu względem starszych i ufności w Wiarę św. zdobył ten Święty charakter szlachetny i niezłomny. Można rzec, że człowiek ten doszedł do mety doskonałości chrześcijańskiej. Dlatego też wszyscy doń się garnęli; każdy z pełnym zaufaniem doń się zwracał, zwierając mu się z najskrytszych tajemnic. Dlatego też P. Bóg już za życia wstawił go kilkoma cudami. Sława św. Antoniego przeszła aż do dni naszych a świat cały zwie go „niezawodnym Patronem”.

W Polsce, między innymi miejscowościami, obrał sobie św. Antoni Padewski Radecznice. Objawił się tu dwukrotnie w 1664 r. i poświęcił wodę w sadzawce. Placówkę tę powierzono OO. Bernardynom, gdzie przy pomocy ich wskazówek religijna ludność otrzymuje moc łask w tej „Częstochowie Lubelskiej”.

Br. Leopold
b. kolegiasta.

CHARAKTER.

Charakter — to w życiu naszym czynnik bardzo ważny. Skoro chcemy potępić kogoś, stawiamy mu zarzut, że jest on bez charakteru. Słowo to jednak mimo, że jest w tak pospolitym użyciu, w bardzo wielu wypadkach jest źle rozumiane. Wielu słowa tego używa na oznaczenie natury czy temperamentu człowieka i w miarę dobrych, lub złych skłonności stwierdzają dobry lub zły jego charakter.

Dla innych człowiek z charakterem to ten, którego cechuje surowość i który nie poddaje się żadnym uczuciom i względom. Znajdą się wreszcie i ci, których twierdzenie musimy przyjąć za słuszne, a którzy człowieka z charakterem wyobrażają sobie jako takiego, którego wola, kierując się pewną zasadą, jest tak silna, że zasady tej nie odważy się nigdy zmienić, przewyżczając wszelkie przeszkody, stojące mu na drodze

w realizowaniu danego przedsięwzięcia. W miarę więc tego jak wytrwale i energicznie człowiek ten dąży do wytkniętego celu, nazywamy go o dobrym lub złym charakterze — zależnie od celu i od pobudek, jakie danym osobnikiem kierują.

Charakter dobry musimy sami w sobie wyrobić — a wyrobimy go, usuwając od siebie wszystko, co jest niedoskonałe, zwalczając w sobie złe skłonności, a rozwijając wszystko, co jest dobre, co jest doskonałe, co powinno nas cechować jako kolegiastów. Ćwiczmy się więc w tych cnotach i hodujmy je, jak ogrodnik kwiaty, byśmy nie stali się podobnymi do tych ludzi, u których co dzień inna zasada, inne czyny. Raz pracują ponad siły, drugi raz oddają się próżnowaniu. Raz cechuje ich pobożność i gorliwość, to znów drugim razem potrafią popaść w niewiarę a nawet bluźnierstwo.

Niech nas wszystkich cechuje stałość w dobrym! Zresztą i P. Jezus mówi: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój, **na każdy dzień**”. A więc codziennie, ustawicznie, na każdym kroku walka z tym wszystkim, co nam w doskonaleniu się i kształceniu charakteru przeszkadza!

Tomasz Sychta
ucz. kl. IV. kol.

Mgr Władysław Długosz

POTĘŻNYŚ BOŻE!

Potężnyś Boże!

*Świat Cię zmieścić nie może wiosną roześmiany,
W wyścigu życia tętnisz na zielonej ziemi,
Z błękitu zioną mocy Twojej oceany —
Życie Karmiący słońca blaskami złotymi*

*Dziękczynień pieśnią stworzeń powietrze się wzdry-
[ma:
Za przugarść łaski szczodrej każde wielbi Ciebie,
Ginie w nieskończonościach wielkimi oczyma
Ogrom Twojej chwały widząc na ziemi i niebie.*

*Mgławic kurzawa i gwiazd lotna zawierucha,
Komet i planet w wirach ogniste potopy,
Są nimbem lica Twego: każda Ciebie słucha
I jak pies wierny ściele się do Twojej stopy.*

*Mieni się pereł mżeniem wiatru bujna grzywa
I pacierz pochylonych drzew sponad niw płynie,
Z serca ludzkiego radość święta się podrywa
Jak skowronek spod skiby w świetliste przestrzenie.*

*Dusza harmonią świata cudną urzeczona,
Tonąc w wielkim zachwycie z tęsknotą wylata
Ku Tobie Wiekuisty, wyciąga ramiona
I tylko krzyknąć może ponad globy świata:
Potężnyś Boże!*

RADECZNICA W UCISKU I NOWEJ CHWALE

Ciężkie przechodziła chwile Górka Radecznicza po 1868r. Nie pomogły jej i płacze ludu, który nie mógł się pogodzić z tym, by ten „święty znicz” zgaszono, głuchym i nieczułym zdawało się być nawet Niebo, które jak gdyby nie widziało wyciągniętych do niego błagalnie rąk tysięcznych rzeszy i żebrzących pokornie, by Radecznicza pozostała po dawnemu stolicą św. Antoniego, skądby ten Święty zlewał zdroje łask na tych, którzy za Jego pośrednictwem będą o nie błagali Pana.

Potęźniejszym i wszechwładniejszym zdawał się być Moskal, który dokazał swego i żywe źródło prawdy, dobra i zdrowia zniweczył, zburzył. Zbolełe serca polskie musiały być świadkami, jak wywieziono z kościoła wszystko, co kochane i katolickie — a świątynię tak piękną i jedyną w swoim rodzaju w tych stronach zamieniono na cerkiew, podczas gdy klasztor musiał początkowo spełniać rolę więzienia dla opornych księży unickich — a później, jak rozpierały się tu monaszkii prawosławne, niezmordowane pionierki szczytów i rysycyzmu. Ręce wszystkim Polakom opadły bezwładnie i z serc znikła nadzieja, by kiedyś Radecznicza wróciła do stanu, w jakim znajdowała się w dobie przedpowstaniowej.

Nie zwątpił jednak Pan Bóg i kiedy perfidia Moskwy doszła do zenitu i Radecznicę na wię-

ksze jej po-
niżenie i po-
hańbienie
włączono
sztucznie do
Chełmszczy-
zny — Spra-
wiedliwość
Boża w wyro-
kach swoich
niezbadanych
pisała jej już
wyzwolenie.
Przyniosła je
wielka wojna
światowa. Po
ustąpieniu
Moskali przy-
wrócono ko-
ściołowi w r.
1916, wśród
ogólnego en-
tuzjizmu, cha-
rakter katolic-
ki — a w roku
1919 wrócili
do Radeczniczy OO. Bernardyni.

Rozpoczęła się żmudna praca nad przywróceniem tej placówki kościelnej i narodowej jej dawnego znaczenia i wyglądu. Z roku na rok praca ta postępuje naprzód a każdy z przełożonych klasztoru uważa sobie za święty obowiązek coś dla tego świętego miejsca zrobić.

Pierwszy jej gwardian O. Metody Sikora (dzisiejszy O. Prowincjał), prócz prac w zniszczonym klasztorze, odrestaurował wieże i prezbiterium i założył kolegium. Drugi przełożony O. Szymon Niemczycki, choć był tu jeden rok tylko, dzielnie prowadził dalej dzieło restauracji i sprawił organ, na jaki stać było wówczas klasztor. Prawdziwym jednak odnowicielem Radeczniczy był O. Aleksy Działkowski (dzisiejszy Kustosz Kalwarii Zebrzydowskiej). Jemu zawdzięcza świątynia radecznicza tak zewnętrzny jak i wewnętrzny swój wygląd, dzisiejsze pomalowanie, 3 ołtarze i piękny obraz św. Antoniego. Nie tylko jednak Dom Pański miał w nim takiego gorliwego rzecznika, ale i gospodarstwo klasztorne stanęło za jego przełożenstwa na nogi gdyż otrzymało nowe, wzorowo urządzone budynki.

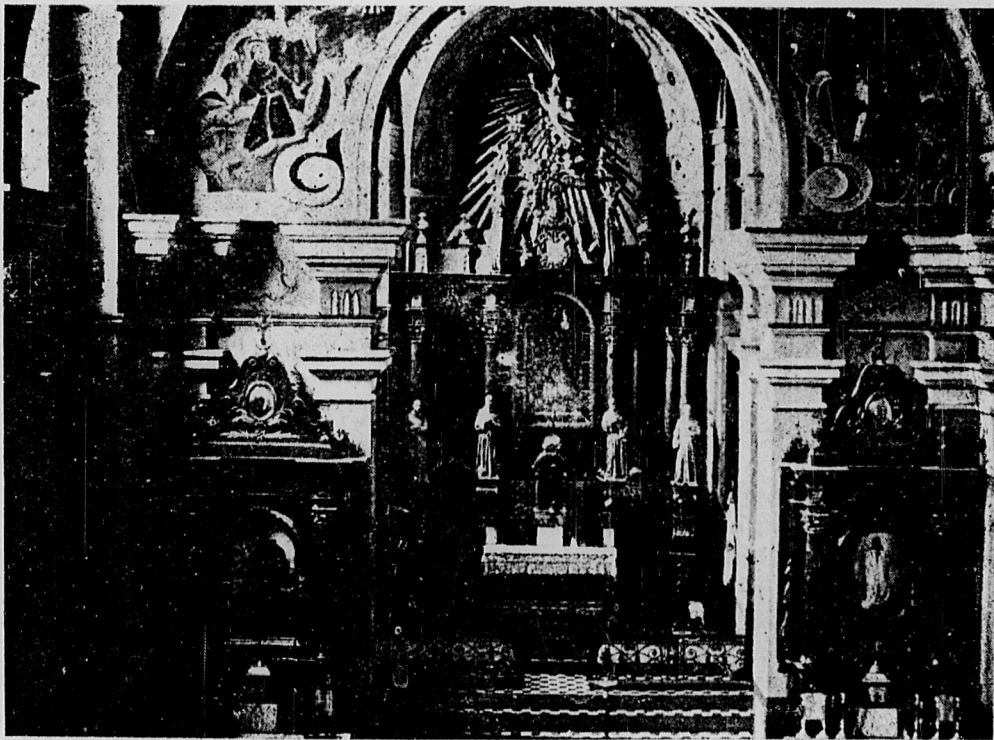
Czwarty z kolei gwardian O. Jan Duklan Michnar odrestaurował trzy kaplice w parku, wystawił nowe schody i odgrodził podwórze kościelne od gospodarczego. Dzisiejszy przełożony, O. Stefan Puklicki, ma również dużo jeszcze do zrobienia i już rękawy zakasuje — z tym jednak ma największy kłopot, że co sięgnie do biednej sakwy zakonnej, to tylko dno w niej znajduje... Już się jednak robi ołtarz Matki Boskiej Bolesnej i z tego, co już jest, można poznać, że

nie byle jakie
to będzie
dzieło.

Dodać tu
jeszcze nale-
ży, że w 1926
roku, a więc
w 700-letnią
roczn. śmierci
św. O. Fran-
ciszka, Tercja-
rze okoliczni
pod przewo-
dnictwem ów-
czesnego Dy-
rektora III Za-
konu, O. Mau-
rycego Rze-
cznika, wybu-
dowali prze-
śliczną kaplicę
odpustową ze
spowiedni-
cami.

Nie tylko
jednak wzno-

sza tu Ojcowie na nowo mury i gmachy z cegły czy kamienia, idzie też — i to przede wszystkim — praca duszpasterska. Nabożeństwa odprawiane z wykorzystaniem różnych możliwości liturgicznych, kazania głoszone z zapalem przez różnych Ojców, konfesjonały skrzętnie obsługiwane ścigają tu całe rzesze wiernych z bliższych i dalszych



Wnętrze kościoła radecznickiego.

okolic. Przy klasztorze istnieją dobrze zorganizowane i pieczołowicie prowadzone: Tercjastwo, liczące około 800 członków, Akcja Katolicka z 200 członkami, Franciszkański Związek Misyjny i Kółka Różańcowe, wykazujące dużą żywotność i rozmach w najrozmaitszego rodzaju poczynaniach.

Ojcowie rokrocznie wyjeżdżają z kilkunastoma seriami rekolekcji i misyj do rozmaitych miejscowości w Lubelszczyźnie, a i wszystkie parafie w trzydziestokilometrowym promieniu proszą ich zawsze z kazaniami odpustowymi. Mnóstwo jest też wyjazdów do chorych.

Coraz też silniejsze i serdeczne węzły zawiązuje się między klasztorem a społeczeństwem nie tylko już z najbliższych stron i całej Lubelszczyzny, ale i różnych zakątków całej Polski, przez Kolegium Serafickie.



Schody pod górę radeczną.

Jedenaście województw ma tu swoich przedstawicieli. Najliczniej reprezentowane jest oczywiście woj. lubelskie, zajmując aż 80 miejsc, później lwowskie (25), krakowskie (17), warszawskie (7), kieleckie (5), łódzkie i tarnopolskie (po 3), stanisławowskie i wołyńskie (po 2), pomorskie i białostockie (po 1). Przyjazdy Rodziców na egzamin i później odwiedzanie swoich „pociec,” ustawiczna wymiana korespondencji, przysyłki pakunków — to te czynniki, które samą nazwę Radeczniczy popularyzują i robią jej swoistą propagandę i reklamę.

Z przebiegu dotychczasowych spostrzeżeń i wypadków można wnioskować, że Radecznicza ma przed sobą przyszłość i, że wszystko robi, by pokładanych w niej ufności i nadziei nie zawieść.

X. X.

Gdzie mieszkamy

Od Lwowa ku półn.-zach, aż po Kraśnik prawie, niby półwysep wielkiej Wyżyny Podolskiej ciągnie się długi (165 km) a wąski wał, dział wodny między Bugiem a Sanem a dalej na północ między Sanem a Wieprzem — Roztocze. W części południowej sięgający blisko 400 m nad poziom morza, ku północy obniża się stopniowo aż do 300 m. Prawie płaski na swej powierzchni, wyraźnymi, stromymi krawędziami opadający ku przyległym krainom, przedstawia w części południowej grzbiet zwarty, tylko na swych krawędziach rozczłonkowany; część północną zdołały już dopływy Sanu i Wieprza przepiłować (kl. I! — jaka erozja?) w wielu miejscach tworząc w ten sposób szereg mniejszych i większych „wysp” o stromych brzegach, oddzielonych od siebie głębokimi, często na 3 km szerokimi dolinami, o dnach płaskich, zabagnionych.

To niszczenie, rozciąganie Roztocza postępuje tym szybciej, że odbywa się na dwa fronty: od Sanu i od Bugu i Wieprza, że Roztocze, jako kraina wysoko wyniesiona, otrzymuje

stosunkowo bardzo wiele opadów (do 1000 mm rocznie) i że podłoże stanowią tu skały miękkie, less i margiel kredowy.

Na skraju jednej z takich „wysp”, już przy końcu Roztocza, ograniczonej dolinami Poru, Gorajca*) i Białej Łady, leży Lubelska Częstochowa — Radecznicza. Najniższe obszary w okolicy stanowią doliny Poru i Gorajca o dnach szerokich 1 — 2 km, płaskich, zabagnionych. Por płynie początkowo na półn.-zach. jednak wkrótce zwraca się półkołem na prawo ku połudn.-wsch. i płynie tak na dłuższej przestrzeni; niedaleko na wschód od Radeczniczy przybiera z prawej strony płynący od południa Gorajec i stąd płynie już dalej na wschód do Wieprza. Obie doliny, Poru i Gorajca, w okolicy Radeczniczy leżą średnio na wysokości 205 m nad poziom. morza. Najwyższe miejsca „wyspy radeczniczej” sięgają ponad 330 m nad poziom morza. Dopływy Poru i Gorajca a także B. Łady, mając często do pokonania ponad stumetrowe wysokości i to na małej, kilkukilome-

*) Lud tutejszy rzeczkę Gorajec nazywa powszechnie Gorajką.

trowej przestrzeni, muszą bardzo energicznie niszczyć podłoże; wcinają się więc głęboko w połłady lessu a pod nim w kruchą „opokę”, tworząc wąskie, głębokie, zwykle silnie rozgałęzione, o stromych zboczach doliny. Kraj kiedyś płaski, pod przemożnym naporem wód zmienia się w krainę pofalowaną, pagórkowatą, gdzie nie trudno znaleźć stromizny, jakich nie powstydziliby się Podgórze Karpat.

Te szerokie, płaskie, dziś ziołami łąk pachnące dna większych dolin, wysokie, rozległe wzgórza „wysp”, ich falistość i strome krawędzie, porcięte obficie głębiami jarów, to jedna charakterystyczna cecha tej krainy radecznickiej. Druga, nie mniej ważna, to lasy. Jest ich tu dużo, pięknych, zdrowych, po wzgórzach, jarach. Sosna w nich króluje, rośnie licznie buk, grab, brzoza, olcha, częste

są jodła, modrzew, świerk, osika dąb... Widać już jednak, że i tu siekiera za szybko przygotowuje pole sierpowi. Tym bardziej, że gleba jest tu żyzna, lessowa. Toteż obok lasów, widać na wzgórzach, nawet na najbardziej stromych zboczach, łany pól ornych. Osiedla, wsie, rozłożyły się w dolinach, na granicy den dolin i ich zboczy, gdzie najłatwiej zdobyć wodę źródlaną. Dopiero w nowszych czasach komasacja rozprasza osiedla ludzkie i wyrzuca je wysoko, na zbocza wzgórz — a nawet na wierzchowinę.

W Radecznicy na szczególną uwagę zasługują obfite, zimą niezamarzające, źródła, które występują na dnie doliny, tuż przy stromym opadającym brzegu „wyspy” radecznickiej. Są to źródła „krasowe”, występujące w obszarach, których podłoże stanowią spełkane skały wapienne. Taką skałą jest tu „cpoka” (margiel kredowy). Wody deszczowe, przeniknąwszy glinę (less), leżącą z wierzchu, wsiąkają szczelinami głęboko w głąb, w opokę. Wysoka temperatura głębszych warstw ziemi powoduje, że woda wydobywająca się ze źródła (wzmie) ogrzewa stale warstwy górne, zabezpieczając je przed zamarznięciem, nawet w największe mrozy. Na jednym z takich źródeł, rozlanym w obszerny stawek, któremu ludność okoliczna przypisuje cudowne, lecznicze własności, wzniesiona jest kaplica św. Antoniego.

Inna cecha, wynikająca z położenia — to szeroki horyzont, otwarta przestrzeń. Stojącemu na wzgórzach ponad Radecznicą daleko sięle się

widok. Na północ, półn.-wsch. i wschód, za doliną Poru, pagórkowata Wyżyna Lubelska, na połudn.-wschód „wyspa” szczebrzeszyńska, na południe, poł.-zach. i zach. wzgórze „wyspy” radecznickiej. Wzrok nie napotyka przeszkód i sięga daleko w głąb. Z tym górowaniem nad przyległymi krainami łączy się wielka przewiewność Roztocza. Wiatry swobodnie przewalają się po wierzchowinie i nieraz, zwłaszcza w zimie, wiatry wschodnie dają się we znaki. Klasztor stojący wysoko na wschodniej krawędzi swej „wyspy”, naprzeciw doliny Poru, przedzierającego się ku wschodowi, szczególnie jest na nie narażony.

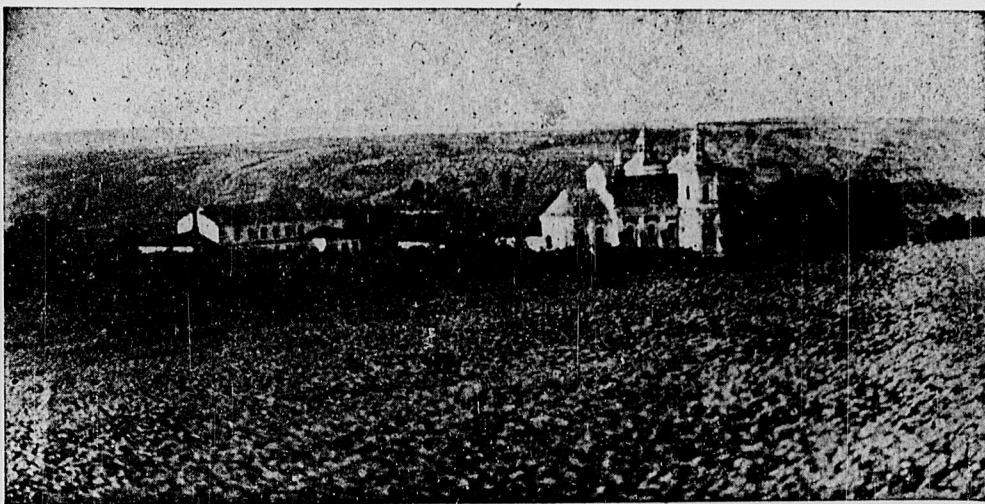
Jeśli już wspomniałem o czymś mniej przyjemnym w ziemi radecznickiej, to muszę to uzupełnić rzeczą najważniejszą i może najmniej przyjemną przez długi okres roku — komunikacja!

Inaczej — polskie drogi!

Jest jednak ktoś, kto czuwa nad wędrowcem walczącym z kurzem, czy błotem tych dróg — liczne świątki przydrożne, kapliczki, krzyże. U dróg rozstaju, pod rosochatą lipą, zobaczyć tu można kapliczkę zmursząłą. W niej

na niskim pieńku siedzi pochylony Chrystus frasośliwy... Mistrzowska, chłopską ręką z drzewa wyrźnięty, jak wieśniak muskularny, i taki swój, sercu bliski... Spoczywa jak pielgrzym utrudzony, z głową w dłoniach o kolana spartych, dziwnie, smutnie zamyślony... Czyżby mieszkaniec tej **naprawdę pięknej**, żyznej ziemi obojętnie przechodził obok zmurzącej kapliczki?

Mgr Władysław Wójtowicz.



Wzgórze radecznickie widziane z daleka.

SKRZYDLACI SPRZYMIERZEŃCY

Radosnymi i podnoszącymi na duchu są chwile wiosenne spędzane przez nas czy to w ogrodzie, czy to na łące lub w lesie. Dookoła nas błyszczą zielenią barw rozłożyste drzewa, pod stopami ścielą się naturalne, wzorzyste kobierce, a powietrze przesycone ożywczym zapachem przeróżnych kwiatów dźwięczy harmonią, upajającą melodią przeróżnych skrzydlatych śpiewaków. I gdy patrzymy na to wszystko, oczy nasze mimo woli zwracają się ku górze, szukając Tego, który jest Władcą natury a usta szepcą wyrazy zachwytu i podzięk. Z pewnością nie jeden z nas zapomina nawet o książce, którą gdzieś

zostawił na ławeczce a sam pochłonięty pięknoscią przyrody poszedł podpatrywać jej tajemnice. Lecz jakąż boleścią napęnia się wtedy serce miłośnika przyrody, gdy ujrzy na nóżce ptaszka resztki sideł lub potłuczone ręką nikczemnika jajka. I może już zauważył ktoś z P. T. Czytelników, że coraz mniej słyszymy hymnów kapeli ptasiej, a coraz więcej pojawia się owadów, które niszcząc plony, stają się istną plagą rolników, ogrodników i leśników? A cóż do tego się przyczynia? Przyczyną tak opłakanego stanu jest nieumiejętne obchodzenie się człowieka z przyrodą. Ileż to lasów i miejsc dogodnych do gnieźdzenia i żerowania marnieje przez bezcelowy pęd niszcycielski. Ileż to ptasząt staje się łupem kotów i ptaków drapieżnych a, co gorsza, nawet i ludzi, którzy znajdują przyjemność w zabiciu biednego zwierzątka. Dodajmy do tego nie mniej drapieżnych od kotów wyrostków wiejskich a nawet często i miejskich, którzy z wielką gorliwością łąą po drzewach i uważają za swój obowiązek zniszczyć każde napotkane gniazdo! Wtedy ujrzemy jeszcze nie całkowity a jednak grozą przejmujący los naszych współobywateli i współpracowników. O ile i dalej będziemy patrzyli obojętnym okiem na ten stan rzeczy, to wkrótce z naszej bogatej niegdyś fauny pozostaną tylko wypchane okazy w muzeach. Obowiązkiem uczciwego człowieka,

a tym bardziej nas młodych, którym chyba nie obojętnym jest dobro naszych bliźnich i piękno kraju, powinno być gorliwe staranie, by naprawić błędy naszych współbraci, którzy niejednokrotnie czynili to nieświadomie. Wywiążemy się należycie z zadania, jeżeli w czasie zbliżających się wakacyj będziemy ochraniać biednych naszych skrzydlatych śpiewaków przed złośliwymi wyrostkami, którzy niszczą gniazda i wybierają jajka, i otoczymy ich należyłą opieką, mając przed sobą przykład św. Franciszka z Asyżu, który w każdym żyjątku widział dzieło, wielkość i potęgę Boga i który jest Patronem Towarzystwa Ochrony Zwierząt.

St. Woźniak
ucz. kl. IV. kol.

Z listów do naszej Redakcji:

„Redakcji Głosu Kolegialnego ślę serdeczne podziękowanie za nadsyłanie mi miłego i sympatycznego pisemka, które czytam z żywym zainteresowaniem „od deski do deski”. Nie mogąc się inaczej odplacić, ślę młodemu pisemku szczere życzenia, by w swym bycie krzepło, pomyślnie się rozwijało i stanowiło pole do rozwoju piór literackich, któreby dzielnie kiedyś służyły sprawie Bożej, pożytkowi i chwale Ojczyzny”.

O. Dr. Julian Kędzior
prefekt Studiów

Wrażenia z podróży do Kolegium (Dokończenie).

Miasto Tarnogród. Miasto à la Sieniawa — z mnóstwem żydów, z całą plejadą bud i budek żydowskich, z niepomiarłą ilością błota tak, iż wóz, mimo długiej suszy, zdawał się płynąć po nim, ze śmierdzącą i plugawą wodą w rynsztokach — z wieżą ratuszową na półtora łokcia — zrobiło na mnie zrozumiałe wrażenie. I jeśli do Sieniawy kultura XIX. wieku jeszcze nie doszła, tu o XIX. w. nikt nie śni i nie marzy. Oczywiście naszym najgorętszym pragnieniem było wydostać się z tej ostatniej między ostatnimi dziury żydowskiej. Cóż, kiedy osławione błoto trzymało nas na uwieży i radzi nieradzi musieliśmy jak najszczegółowiej oglądać każdą budę i każdą rudą, czy popielatą brodę żydowską. Nareszcie skończyła się udreka, łódź dobiła do brzegu i stanęliśmy na twardym łądzie z paniątką błota na wózku, kołach i koniu. Niestety, miasto to miało być dla nas nadal fatalnym. Oto zechciało się urzędowi miasta właśnie w tym czasie naprawiać drogę do Biłgoraja. Oczywiście tedy nie mogliśmy przejechać, skreśliśmy przeto w bok, aby minąć kilka bud i za miastem na wrócić na właściwy trakt. Niestety, złe informacje i niezbyt trzeźwy umysł naszego furmana, sprawił, że zjechaliśmy całkowicie z drogi i dodawszy sobie kilka mil byliśmy zmuszeni kilka godzin błądzić wśród nieznanych rozłogów.

Tymczasem wieczór zapadł, z dała dołatywało trzaskanie dworskiej żniwiarki i jakieś śpie-

wy nieznane a smętne. Księżyc wypłynął na niebo, napęniając duszę jakąś nieopisaną tęsknicą. Ukolysany rytmiką wozu i wielką ilością przeżytych wrażeń — usnąłem. Czasem we śnie, czy na jawie widziałem lasy czarne i straszne, raz obudziłem się, gdy wóz zaczął turkotać na moście na rzece Tanew (dopływ Sanu), znowu usnąłem, aby we śnie zobaczyć drogą mamusię, wieś rodzinną i krainę młodzieńczych snów i marzeń. Obudził mię miarowy, bliski hurkot młyna. Spojrzałem... czyżby to Radecznicza? Wokoło jakieś mury — wieże i budowle. Wóz stał pod murem, na nim oprócz mnie nikogo nie było. Podniósłszy się zobaczyłem tatusia i furmana wracających od niedalekiego potoku wraz z koniem.

— Co to za wieś? — spytałem.

— Puszcza Solska. Stąd już tylko 1 km do Biłgoraja.

Wkrótce, po posiłku i Mszy św. w kościele, ruszyliśmy w dalszą drogę. W Biłgoraju zostałem zaskoczony. Miasto wydało mi się bardzo piękne i według mego zdania nie o wiele gorsze od Jarosławia.

Wyjechawszy z miasta zanurzyliśmy się w olbrzymie lasy (szczątki puszczy sandomiersko-kolbuszowskiej), pośród których błądziłszy od wczesnego ranka do godziny 10. Na uwagę zasługują tu olbrzymie kamieniołomy i lud na poły dziki, mieszkający w rzadko rozsianych sadybach. Zapytani przez nas, jak daleko do Radeczniczy, albo nie rozumieli pytania, albo mówili, że „dwie

Kult bożków

Znany pisarz katolicki O. Fr. Muckermann zamieścił w „Courrier de Genève (z 11 maja r.b.) ciekawą korespondencję z Rzymu, w której podaje treść swej rozmowy z wybitnym publicystą hiszpańskim.

— Powiedz mi pan — zagadnął O. Muckermann — jakie właściwie przyczyny zdecydowały a wybuchu wojny domowej w Hiszpanii: polityczne, ekonomiczne, czy także i religijne?

— Wszystko, co się obecnie w naszym kraju dzieje — odpowiedział Hiszpan — da się sprowadzić w ostatecznej rozgrywce do zagadnień religijnych. Sprawy polityczne i ekonomiczne, to już tylko praktyczne koncepcje, wynikające z różnicy światopoglądów religijnych...

Tak jest! Wszystkie walki polityczne i gospodarcze w życiu społecznym biorą początek w takich czy innych światopoglądach. Unaocznili to w sposób jaskrawy dzisiejsze gigantyczne zmagania doktryn, pragnących opanować umysły ludzkości — jak hitleryzm i komunizm. Czymże bowiem w ostatecznej analizie są te doktryny, jak nie parodią religii prawdziwej, „antykościółami”, wielkimi sektami, które zamiast oddawania czci Bogu Najwyższemu głoszą „kult bożków” (Göt-

zenkult) według określenia encykliki „Mit brennender Sorge”.

Że hitleryzm posiada znamiona nowej religii, podkreślił to ostatnio min. Goebels w swym przemówieniu w Gdańsku dnia 9 maja br. „Narodowy socjalizm — mówił min. Goebbels — nie jest zjawiskiem chwilowym, jest on zjawiskiem, które trwać będzie wiecznie (!). Jako idea polityczna jest on dla narodu tym, czym religia dla wiernych. Ruch narodowy jest politycznym kościołem narodu niemieckiego”.

Robert d'Harcourt, wybitny znawca obecnych stosunków w Niemczech, zamieścił w „Revue des deux Mondes” ciekawą charakterystykę „wiary” niemieckiej: „Ascetyzm narodowy, religia krwi, mistyka gleby rodzimej — oto podwaliny tej nowej religii... Wiara hitlerowska posiada już całą swoją dogmatykę i metafizykę”.

Autor niemiecki Marcin Hieromin w czasopiśmie „Volk in Werden” zamieszcza tekst modlitwy, jaką na pamięć recytują młodzi hitlerowcy w Kolonii: „O wodzu, mój wodzu! Opiekuj się mną przez całe życie! Tyś zbawił Niemcy! Tobie zawdzięczam mój chleb powszedni! Rządź mną, nie opuszczaj mnie! O wodzu, mój wodzu! Wiaro moja i światłości! Heil, mein Führer!...”

Brzmi to jak farsa! A jednak to fakt! Umysły, zahipnotyzowane fałszywą doktryną, dojsz-

mile z ogonkiem” albo wyśmiewali w kułak naszą galicyjską uprząż, a zwłaszcza złociste chomąta. Po długich a ciężkich przeprawach odetchnęliśmy powietrzem pól. Niedługo potem dojechaliśmy do Trzęsin, gdzie w gospodzie dowiedzieliśmy się coś niecoś o Kolegium. Teraz tak tatuś, jak ja i jak furman wyteżaliśmy wzrok przed siebie, aby jak najprędzej zobaczyć osławioną radecznicką górę. I przyznam się, że serce biło mi wtedy nadzwyczaj silnym tętnem tęsknoty i smuktu, radości i oczekiwania. Naraz na horyzoncie coś się zabieliło.

— Radecznica!!! — zawołaliśmy wielkim okrzykiem serc i ust. Istotnie, widok był tak piękny, że musiała to być nasza droga Radecznica. W dali widać było w promieniach słońca wzgórze, na nim dwie wspaniałe wieżycy i biel budynków w cieniu wielkich drzew.

Radecznica!!! Żegnajcie mi druhowie i przyjaciele lat młodości, żegnaj mi wiosko rodzinna! Odtąd ta widniejąca w dali Radecznica ma zastąpić mi i Ciebie i Was znajomi minionych chwil! Żegnajcie!!!

Po godzinnej jeździe znaleźliśmy się u stóp góry radecznickiej. Zsiadłszy z wozu, powoli zaczęliśmy wchodzić pod tą świętą górę. Koło kolegium panował ruch niezwykły. Właśnie gdy przejeżdżałem obok furtki kolegiatnej stało pod murem mnóstwo chłopców. Między innymi zauważyłem znanych mi z egzaminu we Lwowie — Żołyniaków. Dzwonek kolegiatny zadzwonił donośnie,

i ja w jednej chwili porwany falą przyszłych kolegów znalazłem się w uczelni przy nakrytym stole. Po obiedzie poszedłem do ojcowskiej furmanki, gdyż tu mimo wszystko czułem się najlepiej. Potem była zabawa na dziedzińcu, w której rejdowali tamtegorocznicy bywalcy. Tu moja zbyt jarosławska gwara z akcentem i przeciąganiem ostatniej zgłoski zwróciła uwagę tak, że otoczony zostałem chmurą towarzyszy, podchwytyjących każde moje słowo i dobrodusznie wykpiwających. Przytem okazało się, że repertuar mego słownictwa jest zły oryginalny, np. do kolegi bawiącego się piłką zawołałem: „Ciśnij do mnie tę gałkę!” — to wywołało salwę śmiechu i długo nie schodziło z ust nawet poważnych „czwartaków”.

Nocleg miałem b. przyjemny, towarzysze niedaleko mnie śpiący byli nader grzeczni czego dowodem, jak później się dowiedziałem, były „placki”, których nie omieszkalem zabrać z ojcowskiego wozu. Na drugi dzień, po sumie, pożegnałem się z tatusem — nie obeszło się bez obustronnego wzruszenia, kilku słów zachęty, kilku poleceń i pozdrowień i wóz zjechał z góry...

Długo jeszcze wsłuchiwałem się w daleki, przygłuszony i smutny turkot tatusiowego wozu, lecz i ten wkrótce umilkł a z nim umilkła zarazem pieśń dzieciennych lat i wszystko, co dla mnie było najmielszym i najdroższym: „Kraj lat dzieciennych”.

Fr. Marek Pociecha.
b. kolegiasta.

mogą, jak się okazuje nawet do takich absurdów, jak ubóstwiania człowieka.

Te same tendencje do ubóstwiania człowieka widzimy w innej, wielkiej sekcie politycznej, w komunizmie. — Oto wyjątki z „litanii” do Stalina, którą recytują jego zwolennicy: „Nasz ukochany Stalin... mądry wódz ludów... twórca naszego cudownego życia... wielki wódz ludów, którego imię jest wymawiane z największą czcią i miłością przez uciemiężonych całego świata... ukochany bezgranicznie, który w życie martwe technął ożywczego ducha...” (Por. „La Correspondence Internationale”).

Gdy czytamy tego rodzaju „modlitwy” i „litanie”, przypomina się ostrzeżenie Ojca św. z encykliki „Mit Brenender Sorge”: „Ten, kto nie zdając sobie sprawy z istotnej różnicy, jaka zachodzi między Stwórcą a stworzeniem, między Bogiem a człowiekiem, ośmiela się w sposób świętokradzki ubóstwiać zwykłego śmiertelnika, choćby największego spośród ludzi i stawiać go na równi z Bogiem-Człowiekiem Chrystusem, lub nawet ponad Niego lub przeciw Niemu, ten zaiste zasługuje na miano fałszywego proroka i do takiego dadzą się zastosować słowa Pisma św. „Który mieszka w niebiosach, wyśmiewa się z nich”. (KAP).

Jeżeli jesteś przyjacielem młodzieży

pragniesz rozwoju naszego pisma

to złóż grosz na fundusz pras. Gł. Kol.!

Na „wesołym kolegiálním bał-wan-ku”

W pierwszych słowach mojego „bał-wan-ka” przepraszam tych, którzy czują do mnie rankor i za to, że ośmielałem się znów pisać moje bzdurstwa i nadal zniesławiać imię kolegiastów w Polsce i zagranicą. A jeżeli komu coś jeszcze dolega, proszę o przybycie do mojej kancelarii. (Gmach gimnazjalny, sypialnia — ochrona, 3 piętro. Godziny przyjęć od godz. 25 min. 68 — 27 min. 60. Strój jak na ringu bokserkim).

* * *

Koniec roku szkolnego zbliża się.

Ostatnie dni maja i pierwsza połowa czerwca, to dni największych emocji i wzruszeń dla ogółu kolegiastów. Przechadzka do piątej godziny jest oznaką odbycia się konferencji na popularnie zwane „versetzki”. A cóż to znów za monstrum owa „versetzka”? To jest mały „Sokalik”, bo duże „Sokalisko” to będzie dopiero 15 — 16, niestety już tego miesiąca. Obecnie każdy z nas ma 38,9 stopni gorączki, ale gorączka ta nie powstała z choroby tylko z wielkiego podenerwowania, które właśnie wynika z okazji „versetzek”. Każdy skuwą, co może, gdzie może i jak może. Jedno ukojenie znajdujemy tylko w przedśionku siódmego nieba, tj. wtedy, gdy upragniony dzwonek wesoło zadźwięczy w ręku naszego dzwonnika, zwołując nas do okienka, skąd pobieramy, jak z pełnego ula, śniadanie (niektórzy nawet szczęśliwcy biorą i drugie śniadanie), obiady, podwieczorki i kolacje. Po ci-

80-lecie urodzin Ojca św. Piusa XI.

Papieża misyj

Dnia 31 maja br. Ojciec św. Pius XI obchodził 80-rocznicę swych urodzin. W dniu tym nastąpiło otwarcie Papieskiej Akademii Nauk, która to uroczystość odbyła się w pałacu Castelgandolfo. Uczonych polskich reprezentował na otwarciu Papieskiej Akademii Nauk jej członek prof. dr. Emil Godlewski.

Ojciec św. Pius XI (Achilles Ratti) urodził się dnia 31 maja 1857 r. w Dessio pod Mediolanem. Studia średnie i seminarium ukończył w Mediolanie, następnie przeniósł się do Rzymu, gdzie zdobywa trzy doktoraty: z teologii, prawa i filozofii. Po kilku latach pracy zostaje powołany do słynnej biblioteki „Ambrosiana”, w której w 1907 r. zostaje prefektem. W 1912 r. Pius X powołuje Go do biblioteki watykańskiej. W okresie wojny światowej Benedykt XV. dnia 25. kwietnia 1918 r. mianuje X. Rattiego wizytatorem apostolskim na Polskę. Zaraz po przybyciu do Warszawy X. Ratti bierze udział w procesji Bożego Ciała, to też wspominając o tym mówił: „Przyszedłem do Was, niosąc w ręku Chrystusa”. Dnia 6 czerwca 1919 r. został prekonizowany na arcybiskupa i mianowany Nuncjuszem w Polsce. Konsekracji dokonał JEm. Ks. Kardynał Kakowski w archikatedrze św. Jana w Warszawie. W roku 1921 obejmuje stolicę arcybiskupią w Mediolanie i otrzymuje godność kardynała. W r. 1922 zostaje Papieżem.

Pontyfikat Jego zaznacza się rozkwitem działalności Kościoła na wszystkich polach, zarówno w Europie jak i na terenach misyjnych.

Szczególnie drogą jest osoba Namiestnika Chrystusowego całemu Narodowi Polskiemu,

chu powiem, że niektórzy przy każdym posiłku stosują „repetę”, tj. powtarzanie. Ale udajmy, że tego nie słyszymy i niechaj „repeciarzom” urosnie za to druga bródka i brzuszek radcowski — a powiedzmy im do repety smacznego! Ale radzę „repeciarzom” nie przejadać się bardzo, bo to zbliża się św. Antoni i na polu śliczna pogoda a nie wiem, czy byłoby komu przyjemnie leżeć teraz w łóżku pod „pieczołowitą” opieką naszego p. Doktora przy kuracji aspirin... Cztery u nas są radykalne środki do leczenia:

*Gliceryna, jodynka,
Rycynus, aspirynka*)*

Nie zawsze udaje mu się tymi lekarstwami wyleczyć kolegiastę.

Dlatego „repeciarze” uwaga!!! Nie brać dwóch i więcej „repet”!!!

Jak już o medycynie pogawędka, to już powiem i to, że wszyscy stajemy się teraz czerwonymi... O tak, ciesz się Leninie, Stalinie i ty Lejbo-Trocki, bo wam przybywa nowy zastęp konsomołców...!! I to nasze Władze Powiatowe i Kolegialne są temu winne... Tak, one to kazały się nam szczepić na czerwono! Uj, pomysli sobie Czytelnik — coś ten Romek naprawdę za

*) Wiem ja coś o chorobach młodości i radzę p. Doktorowi, żeby od czasu do czasu aplikował: nie jodynkę i aspirynkę, ale dobre krzesło i fest — trzećnię! (Przyp. zec.).

z którym związało Go najściślej stanowisko pierwszego Nuncjusza w Odrodzonej Polsce, oraz przeżycia w okresie zmagani polsko-bolszewickich.

Osiemdziesiąty rok życia Papież Pius XI. kończy w pełni swej niezwyklej aktywności. Ostatnie dokumenty świadczą o niezmożonej sile Jego ducha. Są to encykliki o bezbożnym hitleryzmie i pogańskim rasizmie, w których z całą powagą Ojca Chrześcijaństwa i głębią świętej nauki Kościoła daje odpowiedź i rzuca zdecydowane i mocne ostrzeżenie przed tymi dwoma napozór sprzecznymi ruchami, które okazują się zgodne w podważaniu podstaw chrześcijańskiej kultury. Nie mniej doniosłe znaczenie mają Jego poprzednie encykliki, poświęcone zasadniczym sprawom sprawiedliwości społecznej, chrześcijańskiej rodziny i wychowania, oraz szerzące hasło apostołstwa świeckich w formie Akcji Katolickiej. W tych znakomych dokumentach świat cały raz jeszcze miał możliwość stwierdzić, że jedynie Kościół katolicki, przez którego działa sam Chrystus, wskazuje prawdziwą drogę odrodzenia moralnego tak społeczeństw jak i jednostek, że w Nim jest ostoja sprawiedliwości, ładu, płynących z nieśmiertelnych źródeł chrześcijańskiej miłości.

Do tych danych zaczerpniętych z KAP-u dodać należy, że obecny Papież wiele też uwagi i starań poświęca misjom. Sam o sobie mówi, że gdy sobie uprzytomnił, że na 2,071 mil. ludzi tylko 406 mil. jest katolików, stanowiących 19 proc. mieszkańców ziemi, został jak piorunem rażony. Rozwój misyj zależy obecnie w głównej mierze od ilości misjonarzy i od ofiarności społeczeństw katolickich na utrzymanie placówek misyjnych. W licznych więc pismach, wydawanych od początku swego pontyfikatu, Ojciec św. zachęca katolików do składania ofiar na cele misyjne.

wielką, czy też za wysoką ma gorączkę! A jednak, chociaż to prawda, że mam gorączkę i to chroniczno-histeryczną — to jednak nie majaczkę, ale jest to rzeczywista prawda... my czerwieniejemy... Co to wszystko znaczy? Otóż dziś rozpoczęliśmy ładowanie naszych organizmów całymi zastępami mikrobów, zarazków czerwonych, żeby się szczerwień i przez to odczerwień czy też odczerwonić... Trudne to do zrozumienia, ale tak jest.

Tak jak nasi czerwoni komuniści prędko pozbywają się czerwieni, kiedy się znajdują w morzu czerwonym rosyjskim, tak naszemu organizmowi każą się zanurzyć w morzu zarazków i bakterij, aby w nich „zasmakować“ i w przyszłości być wobec wszelkiej tej choleryny oporny i nieprzystępny. Za takie „czerwienienie“ może nie wsiąknijemy...

Jeden ze wspomnianych „repeciarzy“ tak się przyzwyczaił do powtórnego stawiania w ogonku, że i po „czerwonej“ przyszedł drugi raz — dostał — wypił... Oczywiście będzie on podwójnie czerwony... i już uważamy go za swoistego, czerwonego naszego komisarza... On zaś jest trochę w strachu, bo podobno dziś na komisarza w samej Rosji przyszedł „dzień Pański...”

Ale kończę i wszystkich P. T. Czytelników proszę o łaskawe westchnienie w dniu 15 i 16 czerwca, kiedy ostatnie poty będą na nas występowały!

Do widzenia po wakacjach!

Romek z Rzeszowa.

W encyklice „Rerum Ecclesiae gestarum“ wzywa cały świat katolicki do modlitw za misję, tu poleca szczególnie modlitwę dzieci, żywiąc przy tym nadzieję, że w ten sposób miłością ku pracy misyjnej powiększą w przyszłości szeregi misjonarzy. Biskupom każe stwarzać warunki, w którychby się rozwijały powołania misyjne a wiernym zaleca należenie do stowarzyszeń misyjnych.

Uroczystości obchodzone za Jego pontyfikatu jak Jubileusz Kongregacji Propagandy Wiary (w r. 1922), lub Wystawa Misyjna (w r. 1925), albo otwarcie Muzeum Misyjnego w Watykanie miały za cel zaznajomić katolików z misjami i zdobywać entuzjastów sprawy misyjnej.

W celu kształcenia misjonarzy założył Papież obecny przy Kolegium Propagandy i Uniwersytecie Gregoriańskim Instytut Misjologiczny.

Większe owoce okazuje praca misjonarza tubylca, niż Europejczyka, gdyż tubylec nie jest wystawiony na tyle trudności, na ile narażony jest misjonarz Europejczyk. Zaleca więc zakładanie seminariów duchownych na misjach, sam też własnoręcznie wyświęcał biskupów tubylców. W Chinach pracuje już 7 takich biskupów a oprócz tego są w Indiach i Annamie. Ogółem liczba kleru tubylczego wzrosła za Piusa XI. z 2.700 do 5.384 kapłanów. Akcja Katolicka, która rozwija się obecnie w całym świecie, stanowi również poważną pomoc w pracy misyjnej.

Te starania Piusa XI. sprawiły, że na misjach wyniszczonych wojną światową pracuje obecnie 10.500 kapłanów, 5.000 braci i 20.500 sióstr zakonnych — a liczba wszystkich osób, pracujących dla rozszerzenia wiary i miłości Chrystusowej, wynosi 36.000. Tym misjonarzom dostarcza swej pomocy 160.000 krajowych pomocników.

Obowiązek miłosierdzia chrześcijańskiego, które wielu pogan zdobywa dla Chrystusa spełniają: 800 szpitali z 36.000 łózkami, 13.000 przychodni, w których udzielono w 1933 r. aż 24.000.000 porad, 108 przytułków dla trędowatych z 13.000 chorymi, 2.000 sierocińców i 428 przytułków dla starców.

Dołączyć do tego trzeba 100 seminariów duchownych z 5.000 alumunami, 300 mniejszych seminariów duchownych z 12.000 wychowawkami, 300 różnych nowicjatów, wychowujących pomocników przy pracy misyjnej, przeszło 500 szkół katechistów, 220 szkół średnich, 33.000 szkół powszechnych i 3.500 szkół różnego typu z 300.000 uczniami, będziemy mieli obraz pracy wkładanej w dzieło misyjne. Rezultat jest imponujący. Co roku nawraca się 400.000 pogan i przyjmuje chrzest z rąk misjonarzy 600.000 niemowląt pogańskich. Ten stan misyj jest niewątpliwie owocem niezmordowanej pracy misjonarzy, ale także i to przede wszystkim gorliwości Papieża misyjnego, który zdołał pobudzić katolików do ofiar na misję.

I my, mali misjonarze, dołączając się do modłów całego świata katolickiego w 80-rocznicę urodzin Piusa XI. prosimy Boga o pomyślność dla pioniera idei Królestwa Chrystusowego.

Józef Dzierwa
ucz. kl. IV. kol.

Z kroniki kolegiatnej

Wspomnienie pośmiertne. Dnia 15. V. br. o godz. 20. zmarł w Sokalu śmiercią tragiczną śp. Fr. Donat Żyła, kleryk Zakonu OO. Bernardynów, student kl. VII. gimn. Śmierć nastąpiła w czasie kąpieli, najprawdopodobniej wskutek ataku serca. Pogrzeb odbył się 18. V., w którym wzięło udział miejscowe duchowieństwo obu obrządków, Trzeci Zakon, Gimnazjum Państwowe im. A. Malczewskiego i licznie zgromadzona ludność okoliczna. Na wieczny spoczynek złożono ciało zmarłego w grobowcu OO. Bernardynów.

Śp. Fr. Donat urodził się 15 lutego 1919 r. w Miączynie w pow. hrubieszowskim. Po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił w 1931 r. do Kolegium Serafickiego w Radecznicy. Przez cały czas pobytu w tym Zakładzie był prawdziwym wzorem pracowitości i dobrego sprawowania się. W 1935 r. wstępuje do Zakonu OO. Bernardynów, przywdziewając 29 sierpnia tegoż roku habit i rozpoczynając nowicjat. Po ukończeniu roku nowicjatu 31 sierpnia 1936 r. składa śluby pojedyncze i wyjeżdża do Sokala w celu ukończenia studiów gimnazjalnych. Niedługo tu bawił, bo zaledwie 8 miesięcy. Śmierć tragiczna wyrwała go z pośrodku żywych w wiosnie życia — w najpiękniejszym miesiącu roku.

Duszę Jego pobożnym modłom polecają Współbracia.

Żałoba w Kolegium. Zwykły gwar kolegiatny został nagle przerwany. Naraz wszyscy sposepniali, bo nad Kolegium przeleciał anioł smutku. Dziwnym mogłoby się zdawać, co zdołało w tak piękny czas, jakim był dzień 24 maja, odebrać humor wesółym z reguły kolegiatom i ich Wychowawcom. Tym aniołem smutku była smutna wiadomość o śmierci jednego z kolegiatów — Tadeusza Wojewódki, ucznia kl. II., który

zmarł 24. V. br. w szpitalu w Szczepleszynie po krótkiej i ciężkiej chorobie. W maju, gdy cała przyroda się uśmiecha i pulsuje, puls naszego kolegi przestał uderzać. Nie doczekał się egzaminu, do którego się przygotowywał, by zdać przed ludźmi, ale Bóg go powołał, by go zdać przed Nim. Mamy nadzieję, że dobry Pan Bóg przyjął go do Siebie, bo była to dusza jeszcze niewinna, w kwiecie młodości odjęta ciału, boć przecie śp. Tadzik liczył dopiero lat 16. Do wyższych rzeczy był on stworzony, o czym można sądzić z jego zamiarów, z którymi przybył tu pod opiekuńcze skrzydła św. Franciszka, lecz niestety, nie dał mu Bóg dojść do tak wzniosłego celu, jakim jest stan kapłański. Od chwili, gdy przybył po raz pierwszy do Kolegium, aż do śmierci, był znanym jako dobry kolegiata i uczeń — a nade wszystko gorliwy muzyk. Należał on do kolegiatnej orkiestry, której był silnym filarem. Rodzice jego zarówno jak i Kolegium poniosła w nim niemałą stratę.

Dnia 24. maja wieczorem przewieziono jego zwłoki do Radecznicy i złożono tymczasowo w kaplicy św. Franciszka a po przybraniu trumny kwiatami, przeniesiono ciało w kondukcje do kościoła. Dnia 25. w godzinach rannych odprawił O. Rektor żałobną Mszę św. za duszę śp. zmarłego, po czym rozpoczęła się uroczystość pogrzebowa, w której brała udział rodzina zmarłego, kolegiaty i kilkadziesiąt osób obcych. W czasie pogrzebu orkiestra kolegiatna grała żałobne marsze. Nad samym grobem miał przemowę O. Rektor, a po Nim jeden z kolegiatów, który mniej więcej w te słowa pożegnał naszego kolegę:

„Drogi Kolego! Bóg Cię powołał w chwili, gdyś się chyba najmniej tego spodziewał. Dusza Twoja młoda rwała się do świata, do szczęścia tutaj, na ziemi. Lecz Bóg w swej niezgłębionej mądrości pokierował losami inaczej i poszedłeś szukać szczęścia w nieba krainie. Rozdarło się serce Twojej szczęśliwej matki Twojej, która chciała Cię widzieć składającego najświętszą ofiarę na ołtarzu, teraz pozostał jej bezbrzeżny żal i niema rezy-

Nowiny i rozmaitości

— Dnia 20 maja br. odbyła się uroczystość wręczenia listów uwierzytelniających przez Nuncjusza Apostolskiego J. E. Ks. Arcyb. Filipa Cortezi. Uroczystość odbyła się na zamku król. w Warszawie, w sali rycerskiej. W przemówieniu swym JEKs. Arcb. Filip Cortezi wyraził uznanie za działalność na polu pokojowym i chrześcijańskim Polski, która staje się coraz bardziej zdolną wypełnić misję historyczną, której zawdzięcza piękny tytuł PRZEDMURZA CHRZEŚCIJAŃSTWA... Polska stała się silną i nieugiętą w wierze w swe nieśmiertelne przeznaczenie, równą sobie we wschodzącym triumfie swej niepodległości politycznej. Niech ta uroczysta chwila — zakończył nuncjusz ap. — będzie dla mnie okazją dla przekazania Waszej Ekscelencji, jego rządowi i całej Polsce apostolskiego błogosławieństwa, które Ojciec święty udziela Wam z całego serca a do którego i ja pozwalam sobie dołączyć moje życzenie coraz większego szczęścia dla Ojczyzny Polskiej i osobistego powodzenia Waszej Ekscelencji i świetnych członków jego rządu. — W odpowiedzi na przemówienie J. E. Ks. Arcb.

Filipa Cortezi P. Prezydent Ignacy Mościcki wyraził swą wdzięczność za dokonanie wyboru JEKs. na to stanowisko, zapewniając, że może liczyć w tej misji na pomoc całego Narodu Polskiego, na poparcie z jego strony osobistej, oraz współdziałanie Rządu Rzeczypospolitej.

— Dnia 30. V. odbyła się w Stanisławowie uroczysta manifestacja religijna w związku z uroczystością koronacyjną cudami słynącego obrazu Matki Bożej Łaskawej w kościele ormiańskim, będącego kopią obrazu M. B. Jasnej z XVII. w. Na boisku Rewery uroczystą sumę odprawił JEKs. Kard. Prymas Hlond. Po Mszy św. i odczytaniu dekretu X. Kardynała, Sekr. Stanu, dokonał poświęcenia złotych korn JEKs. Arcb. Józef Teodorowicz, obchodzący 50-lecie święceń kapłańskich. Po uroczystościach kościelnych odbyło się w salach Zjedn. Kolejarzy Polsk. przyjęcie dla przybyłych gości. Wśród toastów przemówił Ks. Arcb. Teodorowicz, wyrażając głęboką radość ze swego udziału w tej uroczystości.

Jak wiadomo X. Arcb. Józef Teodorowicz obchodził 29 maja br. 50-lecie kapłaństwa. W związku z tym podajemy krótki życiorys i działalność jubilat. Urodził się On

gnacja. Zasmuciły się serca Twoich Wychowawców, pod których okiem wzrastałeś i kształciłeś się. Rozdarły się i nasze serca, którzy straciliśmy w Tobie serdecznego druha w pracy i w zabawie, członka jednej Rodziny Serafickiej, którą razem tworzyliśmy. Teraz żegnaj nam już Bracie! Już Ty nie będziesz grywał hejnału Królowej Aniołów, ale wraz z Aniołami będziesz Jej śpiewał radosne hymny. Żegnaj i niech Ci Bóg da zmiłowanie..." Gdy już nad trumną Tadzia wzniosła się mogiła wróciliśmy wszyscy ze ściśniętym sercem do Kolegium.

Stachurski Józef
uczeń kl. II. kol.

Uroczystości żałobne w 2-rocznicę śmierci śp. Marsz. J. Piłsudskiego. Dzień 12. V. 1937 r. rozpoczęliśmy uroczystą Mszą św. za duszę śp. Marszałka. Lekcji w klasach nie było. Każdy za to miał sobie odprawić jak gdyby „rekolekcje narodowe”, w których miał się zastanowić na jakim stanowisku znajduje się względem swojej Ojczyzny, jako jej obywatel. — Właściwa jednak uroczystość zaczęła się z chwilą nadejścia godziny, w której ongiś serce Marszałka przestało uderzać. — Świat już przesiąkł nocą głuchą, gdyśmy się zgromadzili na pelance w parku wokół stosu paliwa. Wiatr, który cały dzień strzępił chimury, teraz przywarował gdzieś w czarnych topielach jarów, nie śmiąc się poruszyć. Wtym zapalono ognisko. Z iskierek wyrósł szbko migotliwy płomyk, z płomyka zaś wystrzeliły ku mrocznym wyzom ogniste języki, które z trzaskiem pochłaniały suche paliwo i niosły ku gwiazdom, aż napotkały na zielone sklepienie rozłożystych buków i sypnęły w nie fontanną tańczących iskier, które następnie spadały na podszycie bezszelestnie spiralami i diamentową ulewą. Z gałęzi z trzepotem zerwały się uśpione ptaki. Ponad szczytami sunęły na puszystych skrzydłach zdziwione puszczyki, rozdzierając od czasu do czasu ten bezmiar spokoju wiecznego zgrzytliwym hukaniem. Naraz w pobliskich kościołach uderzyły dzwony. Nie były to dzwony na trwogę, ani też dzwony na wesele, ale dzwony dostojenstwa i powagi, budzące Sumienie Narodu.

Perliste ich głosy, brzemienne w poważne rozdźwięki, słały się ponad drzewami i grając smętną melodię konały w bezgranicach wszechświata. Dla Ciebie to, Marszałku, ta symfonia serc naszych, dla Ciebie to, Wodzu, któryś „wybrał zamiast spokojnego domu żywota, gniazdo na skałach orła, skąd rzucałeś w przestrzeń żrenice czerwone od gromów”. Nastąpiły teraz przemowy, śpiewy, chóralne deklamacje i wkrótce pełni niezatartych wrażeń powróciliśmy do Kolegium. E. Kowalczyk
ucz. kl. II. kol.

Przyjazd Najprzew. O. Prowincjała.

Dnia 15. maja br. w Zieloną Sobotę przyjechał do Radecznicy z wizytą kanoniczną N. O. Prowincjał, O. Metody Sikora, były Rektor Kolegium. Zebraliśmy się w kościele, aby powitać Dostojnego Gościa. Za chwilę rozdzwoniły się dzwony, zwiastując, że Zwierzchnik Polskiej Prowincji OO. Bernardynów zbliża się i wkrótce wejdzie w progi świątyni. Następnie zabrzmiała kolegialna orkiestra i serca nasze zabiły żywiej, a oczy skierowały się ku wejściu. Wszedł..., przyklęknął przed krzyżem leżącym na posadzce i ucałował go, a wzięwszy stulę na ramiona, szedł przy śpiewie poprzedzających go kapłanów do wielkiego ołtarza. — Po ukończeniu przepisanych modlitw usiadł N. O. Prowincjał na przygotowanym krześle i zaczęło się powitanie Ojców, Braci, PP. Profesorów i kolegiastów. Szli wszyscy... a On każdego z ojcowską miłością brał w ramiona i całował. Rozrzewniający był to widok! W mowie powitalnej, jaką później wygłosił, oświadczył, że Radecznicą jest Jego najbardziej ulubionym miejscem i dlatego zaczął tegoroczną wizytację od tutejszego klasztoru. Drogim także Jego sercu jest Kolegium, którym kierował przez 15 lat jako Rektor. Dlatego, o ile mu tylko czas pozwalał — przebywał z nami, czy to wieczorem w ogrodzie, czy na wycieczce w lesie. — Zapragnął także być na zebraniu naszego Stowarzyszenia Młodzieży Misyjnej, które się odbyło w Zielony Poniedziałek. Po złożeniu sprawozdania przez prezesa Kółka Mis., wyraził N. O. Prowincjał i Patron

25. V. 1864 r. w Żydaczowie z ojca Grzegorza i matki Gertrudy z Okanowiczów. Po ukończeniu gimnazjum w Stanisławowie przyszedł Arcypasterz wstępując na wydział prawny Uniwersytetu w Czerniowcach, jednak nie czując się zadowolonym, idzie za głosem powołania — wstępuje na wydział teolog. we Lwowie i już w 1901 r. po zgonie śp. Arch. Isakowicza, X. Teodorowicz zostaje jego następcą, rozwijając szeroką działalność na polu społecznym i polit. Już jako arcybiskup wydaje zbiór kazań pt. „Na przelomie” i wiele innych pism. W czasie zaborów budził w Narodzie ducha religijnego i patriotycznego. Był prorokiem niepodległości, jak drugi Skarga karcicielem naszych wad. X. Arch. Teodorowicz jest wielkim mówcą, a zarazem przyjaciele młodzi, uczył ją patrzeć na zjawiska społeczne oczyma wiary i nigdy nie ukrywał przed młodymi swego ojcowskiego sądu o jej czynach, jeśli kiedy uważał, iż postępują niewłaściwie. Jemu też należy się dziś tytuł zaszczytnie zasłużony: duchowego wodza katolickiej Polski. — Duchowieństwo diecezji lubelskiej ofiarowało na Fundusz Obrony Narodowej 11.888 zł a na Pomoc zimową 5.000 zł.

— W niedługim czasie ukaże się Ewangelia św. w tłumaczeniu chińskim. Tłumaczy ją 98-letni Ma-Siong-Pech.

— W związku 50-leciem pracy pisarskiej Marii Rodziewiczówny Zarząd Zjedn. Polskich Pisarzy Katolickich uchwalił wystąpić z inicjatywą urządzenia w stolicy jesienną br. obchodu ku czci znakomitej pisarki i obywatelki.

— Słynny obraz Leonarda da Vinci „Ostatnia Wieczerza”, znajdujący się w refektarzu klasztoru dominikańskiego Santa Maria della Grazia w Mediolanie, od dłuższego czasu jest przedmiotem wielkiej troski historyków sztuki, gdyż jak ostatnio zbadano farby tempero, którymi jest malowany, a ściśnięte, ulegają procesowi rozkładu i blakną. Jak orzekli znawcy, procesu tego nie da się zatrzymać. Wielkie arcydzieło stuleci za kilkanaście lat zniknie zupełnie.

— Według danych statystycznych (1931) najbardziej zażydzone miastem w Polsce jest Pińsk, który liczy 63,4 proc. wynawców talmudu. Istnieją ponadto dwie kolonie, z których jedna Iwaniki (p. piński) liczy 235 mieszkańców i to wyłącznie żydów, a druga Olizarka (p. sawneński) na 326 mieszkańców 321 żydów. Im więcej w miastach jest żydów, tym większa jest nędza i ciemnota kraju.

S. M. M. szczere zadowolenie i radość z powodu rozwoju idei misyjnej w Kolegium, której On dał początek i zachęcał nas do dalszej pracy w tym kierunku.

W tym dniu dostąpił również wielkiego szczęścia kierownik drukarni naszego Głosu Kol. P. Jan Kruczek, który został przyjęty przez N. O. Prowincjała do III. Zakonu św. Franciszka, aby się przygotować do przyjęcia świętej sukienki I. Zakonu i otrzymał imię zakonne Leopold. Przed przyjęciem go wskazał N. O. Prowincjał zalety życia zakonnego. „W zakonie” — mówił — „żyje się czystiej, upada się rzadziej, powstaje się prędzej. W zakonie odsuwa cię sprawy codzienne, a żyje się tylko dla Boga i dla Jego chwały się pracuje”. We środę, 19 maja po wspólnej fotografii z N. O. Prowincjałem opuścił On „górkę” radeczną, szczerze żegnany przez wszystkich.

Władysław Płaza
ucz. kl. IV. kol.

Z Kółka Naukowego. Z końcem roku szkolnego kończy się automatycznie tegoroczna działalność Kółka Naukowego. W ciągu ośmiomiesięcznego istnienia kształtowało swe doniosłe zadanie lepiej lub gorzej, zależnie od chęci i czasu. Największą aktywność wykazało Ognisko Polonistyczno-historyczne; przyczyniła się do tego ofiarna praca P. Mgr Długosza, oraz to, że tematy poruszane na zebraniach tego Ogniska odpowiadały w największym stopniu zainteresowaniom członków. Na jego wieczorkach zostały odczytane nast. referaty: „Oblicze średniowiecza”, „Ślady starosłowiańskich wierzeń i obyczajów u naszego ludu”, „Duchowe oblicze polskiego pozytywizmu”, „Jaka młodzież taka przyszłość narodu”, „Polska nie może być przeludniona, Polska musi mieć kolonie!”, „Koledzy, ośmielcie się być wielkimi Polakami!”, „Początki walki pozytywistów z modernistami”, „Koledzy, Ojczyzna ma prawo żądać od Was wielkich czynów”, „Ks. Piotr Skarga”, oraz nowela „Matka”. Poza tym wszystkie klasy urządzały „Wieczory Żywego Słowa”.

Ognisko Klasyczne opracowało następujące referaty: „Podział ludności starego Rzymu”, „Religia Rzymian”, „Życie prywatne Rzymian”, „Pierwszy okres literatury rzymskiej”; niewielka ta liczba tłumaczy się niezbyt wielkim zainteresowaniem się starożytnością.

Inne Ogniska nie miały z różnych przyczyn możliwości rozwinięcia bardziej ożywionej działalności, wyjąwszy Ognisko Teatralno-obchodowe, które mimo braku czasu a ogromu trudu wystawiło kilka sztuk teatralnych.

W imieniu Kółka Naukowego dziękuję O. Rektorowi za cenne rady w organizowaniu i prowadzeniu Kółka, P. Mgr Długoszowi za usilną pracę w Ognisku Polonistyczno-hist., P. Prof. Stefaniśzynowi za działalność w Ognisku Klasycznym, O. Prefektowi i P. Mgr Wójtowiczowi za czynne branie udziału w życiu Kółka, wszystkim prze-

wodniczącym Ognisk oraz członkom, którzy w jakikolwiek sposób starali się o żywotność Kółka podnieść.

J. Różański, prezes
ucz. kl. IV. kol.

Sprawozdanie z działalności Koła szk. LOPP. przy Kolegium w Radecznicy. Kółko szkolne LOPP. przy Kolegium w Radecznicy zostało założone dnia 4. III. br. przez powiatowego instruktora tej organizacji P. Szymańskiego. W początkach istnienia Kółko szkolne liczyło 110 członków popierających wraz z Zarządem. W ostatnich dwu miesiącach liczba członków wynosiła 101. Życie Kółka rozwija się powoli. W ciągu swego istnienia odbyło dwa zebrania plenarne i dwa zebrania Zarządu. Na zebraniach plenarnych między innymi sprawami były odczytane referaty na tematy: „Znaczenie LOPP-u”, „Obrona przeciwlotniczo-gazowa wśród młodzieży”, „Wskazówki o wykrywaniu gazów bojowych na przedmiotach i żywności”, „Patrol rozpoznawczy i jego zadanie”. Organizacja ta istnieje już czwarty miesiąc. Każdy członek płaci składki w kwocie 10 gr miesięcznie. Pieniądze zebrane odsyła Kółko do Zarządu LOPP-u w Zamościu.

Tegoroczna majówka. Dnia 18. V. po 3-godzinnych lekcjach udaliśmy się do lasu na majówkę. W dniu tym była piękna pogoda, toteż bardzo przyjemnie spędziliśmy czas. Na miejscu wkrótce były boiska gotowe, więc gra w siatkówkę pochłonęła nas w zupełności. Majówkę tę zaszczylił również swoją obecnością Najprzew. O. Prowincjał, bowiem przyjechał wraz z OO. i PP. Profesorami. Zakończeniem gier był mecz między między kl. IV. a II., zakończony zwycięstwem czwartaków i spotkanie między IV. a III. na korzyść klasy młodszej. Z dużym zainteresowaniem śledził N. O. Prowincjał przebieg gier. Dalszy ciąg zabaw poprzedziło rozdanie mundurków przez N. O. Prowincjała kilku kolegiastom za pilność i za wzorowe zachowanie się. Następnie były biegi klasowe i różne inne zabawy. Do późna w wieczór rozbrzmiewał las pieśniami wykonanymi przez kolegiastów pod dyktando O. Wicerektora. Majówkę zakończyliśmy litanią do N. M. P. i pieśnią „Wszystkie nasze”.

Kasprzak E.
ucz. kl. III. kol.

Kolegialna wycieczka do Gdyni. Kiedy pewnego pięknego dnia rozjeżdżaliśmy się na ferie świąteczne, wspomnieliśmy nam O. Rektor o szykujących się w tym roku wycieczkach do Gdyni, zaznaczając, że dobrzeby było, gdyby i Kolegium wycieczkę urządziło i że urządzi ją, jeżeli znajdzie się odpowiednia ilość uczestników. Więc w domu przemyślał się rodzicom i krewnym i odpowiednie fundusze kilkudziesięciu otrzymało. Wycieczka nasza doszła do skutku, i 23 maja br. pod przywództwem OO. Profesorów i P. Prof. Wójtowicza. Do Rejowca dojechaliśmy pociągiem zwykłym, a tu wsiedliśmy do pociągu wycieczkowego. Jazda była przecudna. Coraz inne krajobrazy przesuwwały się przed naszymi oczyma i ginęły w przestrzeni. Na stacjach Lubelszczyzny przyłączały się

do nas coraz to nowe wycieczki tak, że wszystkie wagony długiego pociągu zostały całkowicie zajęte. Z nastaniem nocy przeważna ilość uczestników zażywała rozkosznego snu na ławkach i półkach pociągu. Reszta hulała, wysiadając na każdej stacji. Nad ranem wjechaliśmy na terytorium miasta Gdańska, niegdyś naszego. I tu po raz pierwszy na widnokręgu ujrzelśmy morze i port. Ale Gdańsk nie może się równać z naszą ukochaną Gdynią, w której byliśmy około godziny 6. rano. Wprost z pociągu udaliśmy się do hotelu emigracyjnego, a stąd na przystań. Przewodnicy radzili nam zabrać ciepłe ubrania, ale nikt o nich nie myślał. Wreszcie weszliśmy na pokład „Gdańska”, który nas przewiózł na Hel. Przez całą drogę orzeźwiał nas chłodny wietrzyk morski, a przewodnik objaśniał szczegóły widnokręgu. Na Helu oglądaliśmy latarnię morską i niektórzy próbowali kąpiele morskiej, choć woda była zimna jak lód. Po parogodzinym postoju wracamy na statek, nabierając po drodze pełne bućki piasku. Za statkiem gonią niestrudzone mewy, a na horyzoncie widzieliśmy olbrzymie cielsko delfina. Wieczorem wróciliśmy wszyscy do hotelu, aby następnego dnia zwiedzić port motorówkami „Jasiem”, „Małgosią” i „Gryfem”. Przez cały czas przewodnik opowiadał nam o rozbudowie portu i pokazał okręty wojenne. Po dwugodzinnej jeździe wysiadamy i już pieszo zwiedzamy urządzenia portowe. Między innymi zwiedzaliśmy też statek szwedzki, gdzie jeden z kolegów popiszywał się niemiecką rozmową z załogą, co mu nie bardzo szło i dlatego wywołało to ogromną radość wśród uczestników. Wieczorem odjeżdżamy. Serca walą jak młoty i swymi uderzeniami wołają: „Żegnaj, ukochana Gdynio! Chlubno i nadziejo Polski — żegnaj!” *Uczestnik.*

Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli: P. Andrzej Kordecki — Przenączany 1 zł, p. Franciszek Grochal — Jasło 2 zł, X. Dr. E. Dębicki Markowa 5 zł, p. Radca Wincenty Śmiałek — Lwów 10 zł, X. Kan. A. Borsukiewicz — Zwierzyniec 3 zł, p. Jan Janczura — Podlesie 1 zł, pp. Kucharskie — Radecznicza 3 zł, p. M. Łabędkowski — Wierchowina 2 zł, O. Gwardian Piotr Wilk Witosławski — Radom 10 zł, Mgr J. Lewandowski — Czortków 3 zł. Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać” składa Redakcja.

Komunikat. Zapisy, egzaminy i nowe przyjęcia do Kolegium na rok szk. 1937-38 już są w pełnym toku. Jeszcze w ciągu bież. roku szk. napływały liczne podania do Kolegium z prośbą o przyjęcie, a w drugiej połowie maja i na początku czerwca przynosiła je poczta niemal codziennie. Dla kandydatów z najbliższych okolic urządziliśmy egzaminy wstępne w dniu 7. czerwca. Dla kandydatów z dalszych stron i dla tych, którzy się jeszcze zgłaszają, egzaminy odbędą się w ostatnich dniach sierpnia. **Podania można wnieść do 15. sierpnia br.** Wobec ograniczonej ilości miejsc nie należy tego odkładać na koniec. **Kto zgłosi się wcześniej, ma większe szanse**

przyjęcia. Opłata miesięczna dalej wynosi 40 zł mimo, że ceny artykułów pierwszej potrzeby poszły znacznie w górę. Na odpowiedź należy zawsze załączyć znaczek za 25 groszy. Adres: KOLEGIUM SERAFICKIE OO. DERNARDYNÓW, RADECZNICA, p. loco, woj. lubelskie.

OD REDAKCJI

Numer ten Głosu Kolegialnego, który P. T. Czytelnicy mają w rękach, jest numerem podwójnym. Wydajemy go tak już to ze względu na odpust Antoniański, który do Radeczniczy ściągają dziesiątki tysięcy pątników, już to z tego względu, że jest to ostatni nasz numer w bieżącym roku szkolnym. Następny numer ukaże się dopiero we wrześniu.

Wszystkim, którzy życzliwie przyjęli to nasze małe, szkolne piśmko, jesteśmy szczerze wdzięczni. Postaramy się o to, by ten miły kontakt, który przy pomocy Głosu Kol. został między Kolegium a P. T. Czytelnikami nawiązany, utrwalił się jeszcze w przyszłości i pogłębił. Tymczasem życzymy Wszystkim miłych, słonecznych i uśmiechniętych wywczasów wakacyjnych!

Humor i satyra

PORÓWNANIE.

W ogrodzie zoologicznym wujaszek oprowadza przybyłych z prowincji siostrzeńców, którzy zachwycając się zwierzętami ciągle porównują ich wielkość. Nareszcie zatrzymują się przed osłem.

Halinka: Widzisz, a ja mówiłam ci, że żyrafa jest większa od wujaszka, a osioł jest niższy.

Janek: A ty chodzisz do szkoły, a jesteś taka niemądra, czy widziałas już kiedyś większego osła niż wujaszek?

OPERACJA.

Brudasińskiego przywieźli do szpitala, gdzie ma zostać poddany operacji ślepej kiszki. Wedle jednak przepisów szpitalnych Brudasiński musi najpierw zostać wykąpany. — W chwili kiedy ujrzał wannę bronił się rękami i nogami przed wejściem do niej, w końcu jednak wsadzono go do niej przemocą. Kiedy potem wykąpany leżał w śnieżno-białej pościeli, powiedział:

— Całkiem nie tak źle. Wyobrażałem sobie taką operację o wiele gorzej.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

Nauczycielka: — Wytłumaczyłam wam na przykładzie, co znaczy słowo „odpowiedzialność”. Czy podać mi ktoś inny przykład?

Zbyszek: — Owszem, proszę pani! Odpadły mi przy spodniach wszystkie guziki z wyjątkiem jednego. Na tym jednym guziku ciąży cała odpowiedzialność!

SZCZOTECZKA DO ZĘBÓW.

Kapitan przeprowadza inspekcję sanitarną wśród swego oddziału.

— Gdzie jest wasza szczoteczka do zębów, Pipelman? — pyta jednego z żołnierzy.

— Tutaj, panie kapitanie — odpowiada Pipelman i wskazuje na jakąś ogromną szczotkę.

— Nie wmówicie we mnie, że to jest wasza szczoteczka do zębów — złości się kapitan — Przecież ona nie wejdzie nawet do ust!

— To nic, panie kapitanie, ja wyjmuję zęby...

STRASZNE PRZEMĘCZENIE.

— Ach, taki jestem zmęczony!

— Przecież tylko co wstałeś?!

— Ale śniło mi się, że rąbałem drzewo.